

Przemysław Paweł Grzybowski

Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

## **Pisać każdy może... publikować już nie każdy**

W środowisku naukowym obowiązuje zasada „publikuj, albo giń”. Liczba opublikowanych tekstów, ich jakość przejawiająca się w pozytywnych recenzjach i przyjęciu do renomowanego czasopisma lub prestiżowej serii wydawniczej, towarzystwo godnych współautorów w spisach treści, popularność publikacji wśród czytelników – to wskaźniki wartościowego dorobku naukowego, pracowitości autora i jego zdolności sprawnego poruszania się w meandrach kapryśnego rynku wydawniczego. Kolejne publikacje są dowodem nie tylko umiejętności pisania, powodem do zadowolenia z siebie, nadzieją na awans naukowy, ale i pretekstem do pochwały ze strony wszelkiego rodzaju „osób trzymających władzę”, zadowolonych, że jednostka naukowa, przy której jest się afiliowanym, zyska punkty i co za tym idzie, fundusze na dalszy rozwój.

W teorii i ideologii pisarstwo naukowe, zwłaszcza młodych pracowników nauki, wygląda właśnie tak. Kłopoty zaczynają się, gdy autor nie dysponuje wprawnym piórem; w swym środowisku nie ma Mistrza, który podałby pomocną dłoń w zmaganiach z metodyką pisania; recenzenci i wydawnictwa odrzucają kolejne teksty, co dla niektórych bywa mobilizujące do samokształcenia, dla innych zaś deprymujące – zwłaszcza, gdy wysiłki wiodą w pustkę. Świadomość, że od efektywnego pisarstwa zależy nie tylko awans naukowy, ale „zwyczajne” zachowanie etatu, dla wielu akademików jest udręką. Niektórzy śmieją się z tego i robią swoje, nie oglądając się na terminy i wymogi; inni zaś uśmiechają się przez łzy, próbując stworzyć na miarę swoich możliwości. Ot, chciałoby się powiedzieć, zwyczajny mechanizm selekcji. Nie wszystko jednak odbywa się w ramach tego schematu. Pewne zjawiska, dzięki formalnym wymogom będącym efektem radosnej twórczości urzędników, urastają do rangi groteskowych, lecz realnych przeszkód na drodze osobistego roz-

woju, a pokonujące je osoby ogarnia niekiedy śmiech – niestety pusty i często będący wyrazem bezsilności.

### Listy i indeksy

W ostatnich miesiącach, przede wszystkim wskutek zmian przepisów o nadawaniu stopni naukowych, zabawnym, lecz jednocześnie strasznym symbolem „nowego” stały się tak zwane listy cytowań, to jest swoiste naukowe listy przebojów, na których starają się zaistnieć autorzy dzięki częstemu cytowaniu ich publikacji.

Jedna z najbardziej znanych w Polsce to tak zwana lista filadelfijska będąca produktem amerykańskiego koncernu Thomson Reuters – nastawionej na zysk instytucji, której zadaniem jest między innymi gromadzenie i udostępnianie naukowych baz informacji<sup>1</sup>. W Europie odpowiednikiem listy filadelfijskiej jest Europejski Indeks Cytowań w Humanistyce ERIH (*The European Reference Index for the Humanities*) oraz baza danych Scopus (powiązana z firmą Elsevier, dostępna z serwerów instytucjonalnych)<sup>2</sup>. Sławomir Tumański w ten sposób przedstawia istotę działania systemu:

Nie wiadomo, kto wymyślił pojęcie listy filadelfijskiej, ale podobnie jak fasolka po bretońsku, jest ono znane jedynie w Polsce. Nie znają go nawet twórcy tej listy [...]. Lista filadelfijska obejmuje czasopisma naukowe, w których publikowanie jest podstawą oceny dorobku uczonych. Obecność na niej jest ambicją każdego polskiego periodyku naukowego, a publikowanie na łamach pism z tej listy stało się niemal obowiązkiem każdego polskiego naukowca. Na pomysł indeksowania pism naukowych wpadł filadelfijski Instytut Informacji Naukowej. Amerykanie wybrali najlepsze swoje pisma, dodali do tego najlepsze z całego świata i nazwali to Listą Mistrzowską – Master Journal List. Ocena tych czasopism polega na komputerowej analizie cytowań (spisu literatury). [...] Thomson analizuje cytowania i raz do roku publikuje JCR – Journal Citation Report, a w nim Impact Factor – stosunek liczby cytowań do liczby publikacji. Ostatnio wykreowany został nowy produkt: h-index (w Polsce nazywany indeksem Hirscha), który w dość skomplikowany sposób obrazuje cytowania autorów. [...] Indeksowanie przez Filadelfię jest niezupełnie uczciwe, ponieważ obciążone jest grzechem pierworodnym – podlegają tej procedurze tylko pisma z listy. W ten sposób, mimo deklaracji, że celem Instytutu jest wspieranie wymiany naukowej, świat został podzielony na dwie części – ich wspaniały świat, gdzie wszystkie pisma są master, a artykuły the best, oraz świat zewnętrzny, gdzie z definicji nic godnego indeksowania nie może się zdarzyć. Działalność instytutu pośrednio służy więc utrwalaniu dominacji wybranych czasopism naukowych i podziałowi społeczności naukowej, na gorszą i lepszą<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Szerzej na ten temat – patrz: A.Chadaj, *Lista filadelfijska a impact factor*, „Biuletyn Informacyjny Pracowników Akademii Górniczo-Hutniczej” 2005, nr 144-145, s. 1-2.

<sup>2</sup> Patrz: [www.scopus.com](http://www.scopus.com) [10.09.2013].

<sup>3</sup> S. Tumański, *Segregacja prasowa*, „Polityka” 2013, nr 23, s. 67.

Ponieważ każdy pracownik naukowy też chciałby być postrzegany jako *master* i zdecydowanie *the best*, zwykle już po opublikowaniu swych pierwszych tekstów starannie wpisuje listę swych publikacji do narzędzi dostępnych na portalach Google Scholar<sup>4</sup>, IEEEExplore (najbardziej popularna amerykańska biblioteka cyfrowa tekstów z dziedziny techniki), by obliczyć własny indeks cytowań<sup>5</sup>, albo instaluje popularny bezpłatny program Publish or Perish służący do identycznych obliczeń<sup>6</sup>. Staje się to tym bardziej zasadne, wręcz nieodzowne, ponieważ – jak zauważa S. Tumański:

Indeksowanie czasopism i pośrednio naukowców znalazło swoich największych admiratorów w administracji nauki jako tzw. parametryzacja nauki. Urzędnicy otrzymali doskonale narzędzie – po co robić konkursy i uciążliwe opiniowania, jeśli za kliknięciem myszki wyskakuje im gotowa ocena punktowa. Choroba filadelfijska się rozprzestrzeniła, ale jej przebieg jest na ogół łagodny – jedynie w Polsce, Turcji i Chinach weszła ona w stan gorączkowy<sup>7</sup>.

Problem w tym, że zarówno ocena dorobku na podstawie wspomnianych list cytowań, jak i efektywności narzędzi do obliczania indeksu cytowań, są co najmniej dyskusyjne. O ile być może dobrze się sprawdzają w warunkach amerykańskich (które dla urzędników od lat stanowią idealny model odniesienia), o tyle w Polsce prowadzą zwykle do komicznych rezultatów. Niestety, śmiech towarzyszący ich ujawnieniu może być tylko śmiechem przez łzy, skoro od tego zależy ocena dorobku. Na przykład motor wyszukiwujący serwisu Google Scholar jako cytowanie postrzega zamieszczenie tekstu na uczelnianej stronie internetowej przez samego autora, albo wspomnienie o nim w blogu lub programie zajęć dla studentów, a nie uwzględnia ogromnej większości prac naukowych, które ukazały się tylko drukiem i nie są dostępne w Internecie w formie elektronicznej. W Polsce nie ma odpowiednika firmy Thomson, który analizowałby zawartość czasopism i monografii w poszczególnych dyscyplinach naukowych dopisując cytowania do jednej bazy danych. Wobec tego system nie zauważa „papierowych” cytowań i dlatego dokonywanie oceny dorobku opartego na indeksie obliczonym za pomocą wymienionych narzędzi jest absurdem, którego najwyraźniej nie zauważają ich obrońcy w urzędach. Gdyby poważnie brać pod uwagę wyniki działania na przykład Google Scholar, okazałoby się, że o wiele lepszym naukowcem był Adolf Hitler, niż na przykład Maria Skłodowska-Curie, bo ma on więcej cytowań i wyższy h-index.

<sup>4</sup> Patrz: scholar.google.pl [10.09.2013].

<sup>5</sup> Patrz: ieeexplore.ieee.org [10.09.2013].

<sup>6</sup> Patrz: www.harzing.com/pop.htm [20.10.2013].

<sup>7</sup> S. Tumański, op. cit, s. 68.

Nie dziwi fakt, że system oceny oparty na tak kontrowersyjnych narzędziach stał się przedmiotem licznych dyskusji, ironicznych komentarzy i publicznych dysput na łamach czasopism:

System oceny naukowców, stawiający na piedestał pisma z listy filadelfijskiej, miał w zamiśle podwyższać poprzeczkę i stymulować rozwój nauki. Może tak i jest, ale produktem ubocznym tego systemu jest demoralizacja, szczególnie młodych naukowców, którzy widzą, że tylko punkty są ważne. Elita naukowa jest może dowartościowana, ale przeciętna naszej nauki będzie coraz słabsza, gdyż autorzy pisujący do innych pism stają się automatycznie naukowcami drugiej kategorii. Bez odpowiedniej liczby punktów nie mają szansy na granty i awans naukowy. Choroba filadelfijska ma więc swoją polską odmianę – jest zadowolona z siebie grupa mistrzowska i sfrustrowana, bez szans na rozwój naukowy, reszta środowiska<sup>8</sup>.

Dyskusja na ten temat toczy się także w Internecie, między innymi gdy tylko w popularnych blogach naukowców pojawiają się wpisy na ten temat<sup>9</sup>.

Dopóki nie powstanie krajowy indeks cytowań zawierający listy bibliografii i przypisy z polskojęzycznych drukowanych publikacji z ostatnich X lat (w miejsce X należy wpisać dowolną liczbę: 10, 20, 50... – zależy którą wielkość urzędnicy uznają za jedyną słuszną, by uwzględnić ją w ocenie dorobku), korzystanie z wyżej wymienionych narzędzi szczególnie w odniesieniu do tekstów z nauk humanistycznych w języku polskim (ten jest wszak najistotniejszy dopóki nie jesteśmy kolonią angielską) będzie można polecać jedynie na zasadzie ciekawostki.

Pogoń za punktami i cytowaniami prowadzi do wzrostu liczby publikacji w renomowanych czasopismach naukowych. Niestety, coraz więcej z nich jest wycofywanych lub anulowanych przez redakcje, ponieważ po pewnym czasie okazuje się, że zawierają fałszerstwa, plagiaty lub kłamstwa nieoparte badaniami naukowymi. W ciągu ostatnich dziesięciu lat liczba wycofanych publikacji wzrosła aż dziesięciokrotnie, a ich autorzy to nierzadko przedstawiciele czołówki światowej nauki<sup>10</sup>. W Internecie pojawił się nawet Retraction Watch – specjalistyczny portal na temat prac naukowych wycofanych przez

<sup>8</sup> S. Tumański, op. cit., s. 69. Artykuł ten stał się przedmiotem ostrej dyskusji, której wątki są dostępne zarówno w wersji drukowanej tygodnika, jak i na jego stronie internetowej. Patrz: *Nauka/polemiki*, „Polityka” 2013, nr 28, s.61; [www.polityka.pl/nauka/1548773,1,naukowcy-polemizuja-z-prof-tumanskim-krytyka-listy-filadelfijskiej-bezpodstawna.read](http://www.polityka.pl/nauka/1548773,1,naukowcy-polemizuja-z-prof-tumanskim-krytyka-listy-filadelfijskiej-bezpodstawna.read) [10.09.2013].

<sup>9</sup> Patrz np.: [ekulczycki.pl/warsztat\\_badacza/nowy-tryb-habilitacji-podstawy-prawne-i-najwazniejsze-dokumenty](http://ekulczycki.pl/warsztat_badacza/nowy-tryb-habilitacji-podstawy-prawne-i-najwazniejsze-dokumenty) [20.10.2013]; [sliwski-pedagog.blogspot.com/2013/09/zapowiedz-nowelizacji-prawa-w.html](http://sliwski-pedagog.blogspot.com/2013/09/zapowiedz-nowelizacji-prawa-w.html) [20.10.2013].

<sup>10</sup> Szerzej na ten temat – patrz: W. Mikołuszko, *Odkrycia do ukrycia*, „Polityka” 2013, nr 19, s. 62-63.

prestiżowe czasopisma i instytucje z powodu oszustw i plagiatów, w którym zamieszczane są ostrzeżenia i aktualności związane z tym zjawiskiem<sup>11</sup>.

Histeria związana z rygorystycznym podejściem do filadelfijskich publikacji prowadzi do interesujących zjawisk. Oto jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać spółdzielnie, czyli grupy piszących, których członkowie, by poprawić swe notowania cytują się wzajemnie, dopisują po dwóch-trzech współautorów i na zasadzie „a nuż się poszczęści i wpadnie cytowanie lub publikacja” wysyłają artykuły dokąd się da – od czasopism po cyfrowe repozytoria biblioteczne.

Coraz bardziej modnym sposobem na publikowanie artykułów, nawet tych niespełniających norm naukowej rzetelności, stały się czasopisma funkcjonujące w tak zwanym systemie wolnego dostępu (ang. *Open Acces*), to jest ukazujące się tylko w Internecie, dostępne dla wszystkich czytelników bez konieczności uiszczania opłat za prenumeratę. Z jednej strony dają one dostęp do wiedzy każdemu, z drugiej jednak wiele z nich jest krytykowanych za fatalny poziom publikacji, ponieważ ich redakcje najczęściej nie stać na wysokiej klasy recenzentów, dlatego też w licznych przypadkach przyjmowane są tam teksty, które nie przeszłyby etapu selekcji w czasopismach drukowanych. I dlatego to właśnie przede wszystkim czasopisma wolnego dostępu stały się celem ni to prowokacji, ni eksperymentu socjologicznego, na pomysł którego wpadł biolog John Bohannon – jeden z redaktorów prestiżowego tygodnika „Science”. Redaktor stworzył fałszywą postać Ocorrafoo Cobangi będącego specjalistą z nieistniejącego Instytutu Medycyny Wasee w Asmarze (ang. *Wasee Institute of Medicine*). Uczynił go autorem rojącego się od merytorycznych błędów artykułu o wprost cudownych przeciwnowotworowych właściwościach substancji chemicznej uzyskiwanej z mchu, w którym podsumowywał zmyślane badania. Artykuł ten J. Bohannon rozesłał do trzystu czterech czasopism naukowych na całym świecie. Po kilku miesiącach tekst będący doskonale przemyślaną prowokacją został przyjęty w stu pięćdziesięciu siedmiu czasopismach, a odrzucony w dziewięćdziesięciu ośmiu. W niektórych autorowi zagwarantowano przyjęcie artykułu do druku za odpowiednią opłatą – wszystko legalnie, według oficjalnego cennika i z poszanowaniem zasad oceny dorobku w tak zwanych punktowanych czasopismach<sup>12</sup>.

<sup>11</sup> Patrz: [retractionwatch.wordpress.com](http://retractionwatch.wordpress.com) [10.09.2013].

<sup>12</sup> Patrz: E. Bendyk, *Uczone bzdury*, „Polityka” 2013, nr 43, s. 73-75.

## Pseudonaukowy bełkot

Zdarza się, że autorzy publikacji naukowych starają się ukryć swą niekompetencję lub lenistwo, celowo stosując zbyt ogólne, zawile, czy obcojęzyczne wyrażenia tak, by niedoświadczony czytelnik dał się nabrać – zaś doświadczony, lecz niemający czasu na dokładne analizowanie każdego słowa, odłożył lekturę na bok. Komizm tego rodzaju tekstów jest wyjątkowym zjawiskiem kulturowym, a będący ich podstawą bełkot stanowi temat licznych zabawnych dysput. Jak pisze Wojciech Jaroszewski:

Bełkot naukowy na podobieństwo bełkotu akustycznego można podzielić z grubsza na artykułowany i nieartykułowany. Bełkot artykułowany oznacza się użyciem słów, z których każde z osobna ma jakiś sens, ale w ich zbiorze (w zdaniu) sens ten się zatracza (pustosłowie) lub jest tak ogólnikowy, iż zdanie staje się tylko porcją banałów (młócenie starej słomy). [...] Bełkot nieartykułowany składa się z wyrazów użytych bez zrozumienia ich istotnej treści, co sprawia, że w oczach znawcy tematu mamy do czynienia już nie z pustką, lecz ze zbiorem głupstw<sup>13</sup>.

Frances Clegg analizując język sprawozdań naukowych przedstawia często stosowane wyrażenia specjalistyczne wraz z ich „tłumaczeniem” na język potoczny:

- Powszechnie przyjmuje się, że... (w czasie przerwy na kawę uznaliśmy, że...);
- Od dawna wiadomo, że.... (zgubiłem oryginalne źródło, więc...);
- W świetle dotychczasowych publikacji logiczne wydaje się zastanowienie nad... (badania przeprowadzam dlatego, że...);
- Ankieta wykazała, że... (spytałem kilka koleżanek, co myślą na dany temat i...);
- Zastosowana procedura bazuje na badaniach J. Kurka z 1968 roku... (ściągnąłem pomysł J. Kurka...);
- Komputerową analizę danych przeprowadził J. Kowalski... (nie mam pojęcia co zrobił z danymi, niech więc to jego pociągają do odpowiedzialności...);
- Wyniki moich badań dobrze odzwierciedlały przewidywania... (w trakcie badań przyszło mi do głowy coś, o czym warto napisać, że dało się przewidzieć...);
- Niezbędne są dalsze badania, by wyjaśnić tę kwestię... (nie mam pojęcia, dlaczego mi to nie wyszło...);

<sup>13</sup> Za: S. Garczyński, *Sztuka myśli i słowa*, Iskry, Warszawa 1976, s. 150.

- Wydaje mi się, że przeprowadzone przeze mnie badania zainspirują dalsze prace w tej dziedzinie... (tak naprawdę to co zrobiłem, przyda się tylko, by otrzymać punkt za artykuł...);
- To zjawisko jest warte dalszych badań... (nie mam nowych pomysłów, więc będę się zajmować tym tematem przez najbliższe dwa lata...);
- Chciałbym podziękować J. Kurkowi i J. Kowalskiemu za cenne konsultacje... (J. Kurek wykonał czarną robotę, a J. Kowalski wytłumaczył mi z grubsza, o co w tym wszystkim chodziło...)<sup>14</sup>.

W 1996 roku Alan Sokal – profesor fizyki na Uniwersytecie Nowojorskim, opublikował w czasopiśmie naukowym „Social Text” artykuł pod tytułem TRANSGRESJA GRANIC. KU TRANSFORMATYWNEJ HERMENEUTYCE KWANTOWEJ GRAWITACJI (*Transgressing the Boundaries. Towards a Transformative Hermeneutics of Quantum Gravity*)<sup>15</sup>. Korzystając z bardzo wyszukanej terminologii i posługując się zawiłym stylem wypowiedzi dowodził istnienia związków między koncepcjami rozwoju społecznego, emancypacją, feminizmem i dekonstruktywizmem, a grawitacją kwantową. Artykuł ten został entuzjastycznie oceniony przez specjalistów jako wybitny i wiele wnoszący do współczesnej teorii nauk, a jego autor był rozchwytywany przez dziennikarzy. Kiedy kilka dni później opublikował ten sam tekst, używając jednak o wiele prostszych słów okazało się, że nie ma on większego sensu, a jest tylko bełkotem pełnym zawiłych sformułowań. Uczony przyznał wówczas, że dopuścił się prowokacji i chciał w ten sposób zaprotestować przeciwko celowemu utrudnianiu naukowych wypowiedzi tak, aby sprawiały wrażenie wybitnych, a ich autorzy uchodzili za autorytety, mimo że tak naprawdę nie mają nic mądrego do powiedzenia. Ponieważ nikt nie rozumie, o co im chodzi, to z obawy przed krytyką fałszywego Mistrza, albo kompromitacją wyreżyserowaną przez jego miłośników, przeciętny czy nawet dobrze wykształcony czytelnik boi się zwrócić uwagę, że dany tekst zawiera bzdury. Sokal za swoje wystąpienie, godzące przede wszystkim we francuskie postmodernistów, został wpisany przez redakcję „Social Text” na listę autorów, których prace nie będą w przyszłości publikowane<sup>16</sup>.

Zdaniem Stefana Garczyńskiego „mętniactwo to szkodnictwo” – zwłaszcza, jeśli dotyczy tekstów naukowych:

<sup>14</sup> Patrz: F. Clegg, *Po prostu statystyka*, WSiP, Warszawa 1994, s. 168-170.

<sup>15</sup> Patrz: A. Sokal, *Transgressing the Boundaries. Towards a Transformative Hermeneutics of Quantum Gravity*, „Social Text” 1996, nr 46-47, s. 217-252.

<sup>16</sup> Szerzej na ten temat – patrz: A. Sokal, J. Bricmont, *Modne bzdury. O nadużyciach nauki popełnianych przez postmodernistycznych intelektualistów*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2004.



Wśród uczonych humanistów zdarza się, że bezwartościowa praca przemknie się, bo nikt nie zadaje sobie trudu rozsąplania jej misternie namotanych zdań. Właśnie. Język zawiły, przesycony naukowym czy pseudonaukowym żargonem zabezpiecza przed kontrolą i dyskusją. „Może jestem za głupi, żeby to rozgryźć” – myśli ten i ów potencjalny krytyk i na wszelki wypadek – milczy. Znajdzie się i skromniś, który w takim tekście dopatry się niezrozumiałej dlań ścisłości i nieprzeniknionej głębi. „To musi być wspaniałe – zawoła jak jeden z prostaczków, bohaterów Moliera – bo nic nie rozumiem!” W ten sposób, jak zagracone, brudne i ciemne pomieszczenia sprzyjają mnożeniu się robactwa, tak językowe mroki i niechlujstwo sprzyjają pleniению się błędów. W ten sposób hermetyczne słownictwo i napłątana stylistyka ukrywa – nawet przed autorem – nieobecność lub pospolitość myśli. Onieśmielają one nawet redaktorów – zwłaszcza gdy nad i pod artykułem lśnią tytuły autora: prof. dr hab. Któryż redaktor mógłby narazić się na kompromitację, wręcz ośmieszenie, odsyłając artykuł z uwagą: „nie rozumiem”! [...] autor liczący na onieśmielone milczenie lub pokorny podziw czytelników, powinien wiedzieć, że są i tacy, którzy nie mogąc czegoś zrozumieć, niecierpliwie parskają: „To nie ma sensu! Jakiś idiota to pisał!”<sup>17</sup>

Celem uniknięcia „mętniactwa”, czyli bełkotu, autor zaleca rozważenie następujących zasad: zdanie, które trzeba przeczytać dwa razy, by je zrozumieć, zostało źle napisane, a to co można powiedzieć prościej bez zubożenia treści i wyrazu, zostało źle wyrażone. Coś zostało dobrze i jasno powiedziane, jeśli będzie zrozumiałe dla przygotowanego odbiorcy (na przykład pedagog w lot zrozumie wypowiedź o edukacji), nie będzie też prymitywne, prostackie, wulgarne, bez fałszywego przedstawiania prostych spraw w sposób zawiły<sup>18</sup>. Na zjawisko opartych na pustosłowiu tekstów naukowych (także naukach o edukacji) zwraca również uwagę Maria Dudzikowa, określając je mianem „produkcji pretensjonalnego kitu”<sup>19</sup>.

### Fałszywi Mistrzowie i plagiaty

Oprócz wspomnianych wyżej, coraz częściej spotykanym zjawiskiem patologicznym w dziedzinie pisarstwa naukowego są plagiaty. Pierwszymi plagiatorami własności intelektualnej, czyli piratami książek oraz dokumentów byli Ptolemeusze tworzący Bibliotekę Aleksandryjską<sup>20</sup>. Mieli licznych naśladowców także w naszym kręgu kulturowym, o czym pisał między

<sup>17</sup> S. Garczyński, op. cit., s. 147-148.

<sup>18</sup> Patrz: ibidem, s. 149-151.

<sup>19</sup> Szerzej na ten temat – patrz: M. Dudzikowa, *O wciskaniu kitu i rozplenianiu się banału w pedagogicznym dyskursie*, [w:] *Życie i dzieło z ideą wielostronności w tle*, A. Bogaj, H. Kwiatkowska (red.), IBE, Wydział Pedagogiki UW, Warszawa 2009, s. 257-290.

<sup>20</sup> Szerzej na ten temat – patrz: E. Bendyk, *Kradzione tuczy i uczy*, „Polityka” 2012, nr 8, s. 62-63.



innymi Józef Ignacy Kraszewski<sup>21</sup>. Błyskawiczna produkcja plagiatów jest dziś możliwa dzięki upowszechnieniu skanerów i programów do komputerowej konwersji plików. Obróbce poddaje się więc wszelkie teksty zarówno w całości, jak i w fragmentach, ilustracje, materiały dźwiękowe, nie wspominając o pomysłach na projekty badawcze. Z możliwości tych korzystają uczniowie, studenci, naukowcy – każdy w innym celu.

Niektórzy autorzy (między innymi Aleksander Dumas-ojciec, czy Stephen King) zasłynęli z korzystania przy pisaniu z pomocy tak zwanych pisarzy-*duchów*, autorów-widm, czy murzynów (piszących na zamówienie i zrzekających się praw do tekstu), oraz z sowitych honorariów za teksty, które ukazały się później pod ich „wielkim” nazwiskiem. Czasem współpraca taka ogranicza się do przekazywania duchom pomysłu na tekst, a czasem do kupowania całego dzieła i publikowania pod własnym nazwiskiem<sup>22</sup>. François Forestier – francuski krytyk filmowy, piszący jako duch dziesięć książek rocznie wyznaje:

Niektórzy mają problemy z pisaniem, ja im podaję pomocną dłoń. Inni nie są w stanie przeliterować swojego nazwiska i adresu, więc robię to za nich. Są wśród nich poeci, powieściopisarze, eseści, prorocy – chcieliby, a nie mogą. [...] Było nie było, uprawiam jeden z najstarszych zawodów świata. Bóg miał swojego „murzyna”, Jezus – też niejednego. A także Homer, Dumas i – z tego co wiem – paru obecnych członków Akademii Francuskiej. Dzięki temu wiodę urozmaicone życie: studiuje metalurgię, płukanie złota, gwiazdozbiory... Popijam kawę z cykorią, czereśniówkę, rosół z kury – to moi „autorzy” mnie częstują. Potem haftuję ich zwierzenia. Jest tylko jeden problem – brak mi czasu na własną twórczość. Do swojej następnej książki sam też będę musiał kogoś wynająć, najlepiej takiego gościa jak ja. Zostać własnym „murzynem” – czyż to nie ideał? Chyba umówię się sam ze sobą<sup>23</sup>.

Przedmiotem plagiatów bywają nie tylko kompletne teksty lub ich fragmenty, ale również pomysły, konstrukty teoretyczne i metodologiczne, formy przedstawiania zgromadzonego materiału badawczego. Fałszywi Mistrzowie nie wahają się podpisywać pod artykułami swych współpracowników lub studentów, by wymusiwszy „współautorstwo” zdobywać punkty za publika-

<sup>21</sup> Patrz: J. I. Kraszewski, *Jak się robią książki nowe z starych książek. Rzecz o kradzieży literackiej*, „Tygodnik Petersburski” 1873, nr 38, s. 75-76.

<sup>22</sup> Problematykę wykorzystywania dorobku anonimowych pisarzy np. w sferach wielkiej polityki, porusza film Romana Polańskiego *Autor widmo* (ang. *Ghost writer*), Francja, Niemcy, Wielka Brytania 2010. Szerzej na ten temat – patrz: Z. Górniak, *O pracy pisarskiego „murzyna”*, „Gazeta Pomorska Extra” 2010, nr 73, s. 14; M. Pozdniejew, *Natchnienie na sprzedaż*, „Forum” 2009, nr 5, s. 46-48; J. Wróblewski, *Widmo Romana*, „Polityka” 2010, nr 8, s. 12-13.

<sup>23</sup> F. Forestier, *Ja autor widmo*, „Forum” 2011, nr 7, s. 64.

cje. Jest to bogate w formy zjawisko stanowiące interesujący wycinek socjopatologii edukacji i jednocześnie wdzięczny temat publicystycznych komentarzy na temat obyczajów występujących w akademickiej (i nie tylko) rzeczywistości<sup>24</sup>.

W Polsce coraz większą popularnością cieszy się Internetowy System Antyplagiatowy Plagiat.pl<sup>25</sup>, który umożliwia wykrycie cech plagiatu w plikach tekstowych. Jego celem jest zwalczanie zjawiska kopiowania bez podania źródła mniejszych lub większych fragmentów, czy nawet całych prac pisemnych. Z Plagiat.pl korzystają już nie tylko uczelnie wyższe, ale też wielu nauczycieli mających świadomość, że ich podopieczni mogą ściągać prace lub ich fragmenty z Internetu. Oszuści dopuszczający się plagiatów, na forach internetowych próbują zamieszczać informacje o sposobach oszukania systemu (na przykład zamiany krojów czcionek, czy podmiany liter), ale jego autorzy również śledzą to zjawisko i na bieżąco uaktualniają program przy pomocy odpowiednich nakładek<sup>26</sup>. Trwa więc charakterystyczna zabawa w kotka i myszkę, budząca zarówno kontrowersje, jak i uśmiech zaciekawienia.

Oczywiście, narzędzia ułatwiające wykrywanie plagiatów istnieją nie tylko w Polsce. Jednym z najsłynniejszych jest niemiecka inicjatywa internetowa GuttenPlag Wiki, w ramach której dokonuje się analiz prac naukowych m.in. osób publicznych. Najbardziej znaną „ofiara” GuttenPlag Wiki jest Karl Theodor zu Guttenberg, który wskutek afery plagiatowej utracił stanowisko niemieckiego ministra obrony narodowej. Na liście poddanych analizie przez twórców portalu były też rozprawy kanclerzy Niemiec Angeli Merkel i Helmuta Kohla, szefa Deutsche Banku Josefa Ackermana, minister edukacji Annette Schavan, szefa frakcji CDU w Bundestagu Florianą Grafa. Na liście celebrytów, których stanowiska zostały zagrożone przez plagiaty lub utracili przyznane im tytuły naukowe, znajdują się również: papież Benedykt XVI, prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz, premier Rumunii Victor Ponta; prezydent Węgier Pál Schmitt, wiceprzewodnicząca Parlamentu Europejskiego Silvana Koch-Mehrin, a nawet prezydent Rosji Władimir Putin<sup>27</sup>.

<sup>24</sup> Szerzej na ten temat patrz: A. Gromkowska-Melosik, *Ściąg, plagiaty, fałszywe dyplomy. Socjopatologia edukacji*, GWP, Gdańsk 2007, s. 48-106; M. Kostera, *Antropologia organizacji. Metodologia badań terenowych*, PWN, Warszawa 2003, s. 206-208.

<sup>25</sup> Patrz: [www.plagiat.pl](http://www.plagiat.pl) [20.10.2013].

<sup>26</sup> Szerzej na ten temat – patrz: A. Willma, *Kopiuj-wklej już w szkole. Rozmowa z Sebastianem Kawczyńskim, współtwórcą programu Plagiat.pl*, „Gazeta Pomorska – Magazyn” 2009, nr 237, s. 18.

<sup>27</sup> Patrz: [de.guttenplag.wikia.com](http://de.guttenplag.wikia.com) [20.10.2013]; F. Łukjanow, *Doktorzy copy-paste*, „Forum” 2012, nr 34, s. 16-18.

W tym kontekście warto przywołać słowa satyryka Jerzego Wittlina, który w VADEMECUM GRAFOMANA przewrotnie i przekornie radzi:

Pełnienie plagiatów jest dziś rzeczą niesłychanie trudną. Nie dlatego, że plagiatów się nie popełnia, ale dlatego, że postępek ten, który ongiś był przedmiotem sporów, procesów, głośnych skandali, dających świetną okazję do wypłynięcia i stania się sławnym, dziś już przestaje być występkiem i rzadko kto trzusi się wszczynaniem sprawy o plagiat. Co więcej: jeśli autor ma czas i ambicje, aby przepisywać nie z jednego, ale z kilku autorów, a w dodatku troszcząc się o nie-naganną formę stylistyczną własnego utworu, połączy jeszcze własnymi zdaniem zapożyczoną całość, ma on poważne szanse zdobyć rozgłos. Co prawda w odróżnieniu od autorów dzieł naukowych, pisarze-beletryści i dramatopisarze nie są zobowiązani podawać na końcu dzieła wykazu tekstów źródłowych czy pomocniczych, w rezultacie czego powstaje plagiat bardziej autentyczny, czystszy i uczciwszy, ale też krytycy, powodowani niezrozumiałą zawiścią w stosunku do autorów, miast pomóc koledze po piórze w zdobyciu jeśli nie sławy pisarza, to przynajmniej sławy plagiatora, coraz częściej przemilczają ten fakt starannie, pisząc z reguły o „przełożonym wpływie”, „uroku mistrza”, „odbiciu w naszej literaturze” – wszystko po to tylko, by nie pozwolić twórcom jakoś się wyróżnić<sup>28</sup>.

\* \* \*

W powyższych kontekstach pisarstwo naukowe i publikowanie (zwłaszcza na ocenę), jawi się jako dziedzina intrygująca, niekiedy wręcz zabawna. Przekorne wejście w nią w duchu parezji może dostarczyć nie tylko interesujących wątków do refleksji o sensie i formach oceny dorobku naukowego, ale nawet zainspirować do badań etnograficznych środowiska naukowców, zapewniając tematy na wiele lat, ponieważ z pewnością będzie można liczyć na nowe owoce inwencji zarówno urzędników, jak i nadążających za stawianymi przez nich wymaganiami naukowców<sup>29</sup>.

#### BIBLIOGRAFIA

- Bendyk E., *Kradzione tuczy i uczy*, „Polityka” 2012, nr 8.  
 Bendyk E., *Uczone bzdury*, „Polityka” 2013, nr 43.  
 Chadaj A., *Lista filadelfijska a impact factor*, „Biuletyn Informacyjny Pracowników Akademii Górniczo-Hutniczej” 2005, nr 144-145.  
 Clegg F., *Po prostu statystyka*, WSiP, Warszawa 1994.  
 de.guttenplag.wikia.com [20.10.2013].  
 Dudzikowa M., *O wciskaniu kitu i rozplenianiu się banału w pedagogicznym dyskursie*, [w:] *Życie i dzieło z ideą wielostronności w tle*, A. Bogaj, H. Kwiatkowska (red.), IBE, Wydział Pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2009.

<sup>28</sup> J. Wittlin, *Vademecum grafomana*, WL, Kraków 1965, s. 133-134.

<sup>29</sup> Przedstawione w niniejszym artykule wątki satyryczne uwzględniłam w przygotowywanej do druku monografii *Śmiech w edukacji. Od szkolnej wspólnoty śmiechu po edukację międzykulturową*, Oficyna Wydawnicza Impuls, Kraków 2014.

- ekulczycki.pl/warsztat\_badacza/nowy-tryb-habilitacji-podstawy-prawne-i-najwazniejsze-dokumenty [20.10.2013].
- Forestier F., *Ja autor widmo*, „Forum” 2011, nr 7.
- Garczyński S., *Sztuka myśli i słowa*, Iskry, Warszawa 1976.
- Górniak Z., *O pracy pisarskiego „murzyna”*, „Gazeta Pomorska Extra” 2010, nr 73.
- Gromkowska-Melosik A., *Ściąg, plagiaty, fałszywe dyplomy. Socjopatologia edukacji*, GWP, Gdańsk 2007.
- Grzybowski P. P., *Śmiech w edukacji. Od szkolnej wspólnoty śmiechu po edukację międzykulturową*, maszynopis.
- ieeexplore.ieee.org [10.09.2013].
- Kostera M., *Antropologia organizacja. Metodologia badań terenowych*, PWN, Warszawa 2003.
- Kraszewski J. I., *Jak się robią książki nowe z starych książek. Rzecz o kradzieży literackiej*, „Tygodnik Petersburski” 1837, nr 38.
- Łukjanow F., *Doktorzy copy-paste*, „Forum” 2012, nr 34.
- Mikołuszek W., *Odkrycia do ukrycia*, „Polityka” 2013, nr 19.
- Nauka/polemiki*, „Polityka” 2013, nr 28, s. 61.
- Pozdniajew M., *Natchnienie na sprzedaż*, „Forum” 2009, nr 5.
- retractionwatch.wordpress.com [10.09.2013].
- scholar.google.pl [10.09.2013].
- sliwerski-pedagog.blogspot.com/2013/09/zapowiedz-nowelizacji-prawa-w.html [20.10.2013].
- Sokal A., Bricmont J., *Modne bzdury. O nadużyciach nauki popełnianych przez postmodernistycznych intelektualistów*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2004.
- Sokal A., *Transgressing the Boundaries. Towards a Transformative Hermeneutics of Quantum Gravity*, „Social Text” 1996, nr 46-47.
- Tumański S., *Segregacja prasowa*, „Polityka” 2013, nr 23.
- Willma A., *Kopiuje-wklej już w szkole. Rozmowa z Sebastianem Kawczyńskim, współtwórcą programu Plagiat.pl*, „Gazeta Pomorska – Magazyn” 2009, nr 237.
- Wittlin J., *Vademecum grafomana*, WL, Kraków 1965.
- Wróblewski J., *Widmo Romana*, „Polityka” 2010, nr 8.
- www.harzing.com/pop.htm [20.10.2013].
- www.plagiat.pl [20.10.2013].
- www.polityka.pl/nauka/1548773,1,naukowcy-polemizuja-z-prof-tumanskim-krytyka-listy-filadelfijskiej-bezpodstawna.read [10.09.2013].
- www.scopus.com [10.09.2013].

## Everyone can write... not everyone can publish

### SUMMARY

The essay presents the entanglement of scientists in a diverse network of clerical (often meaningless) guidelines. The article exposes what is hidden in the intricate parametric, pseudoscientific procedures and vague texts. The author demands that the academic writing would be the art of thoughts and words, not graphomaniac gibberish or fashionable nonsense.

KEYWORDS: publish or perish, writing as the art, clerical guidance.